

Piatro Wasiuczenka, Siarhiej Kawalou

PRZYGODY PANÓW KUBLICKIEGO I ZABŁOCKIEGO

bajka w dwu aktach

Przekład Małgorzaty Buchalik

OSOBY:

Pan Kublicki
Pan Zabłocki
Panna Drypcia
Kura Obscura
Straszydło
Cyganka
Hetman Patroszkiewicz
Książę Drygajło
Postrzygacz
Król Maksymilian
Królewicz Adolfik
Picmarszałek
Ludzie na jarmarku

AKT PIERWSZY

Jajo Kury Obscurej

Prolog

Noc. Chatka panów Kublickiego i Zabłockiego. W półmroku ledwie widać kanapę, na której ułożył się pan Kublicki, i łóżko, na którym poleguje pan Zabłocki. Za to obu panów doskonale słychać: Kublicki poświstuje przez sen tenorem, a Zabłocki pochrapuje basem – świetnie zgrany duet.

Po przejmującej solówce Kublickiego Zabłocki budzi się i łypie oczami. Kiedy dociera do niego, gdzie jest i co się z nim dzieje, zamierza znów zasnąć, ale raptem przychodzi mu do głowy myśl. Zabłocki zapala świecę, sprawdza, czy Kublicki dalej twardo śpi, i wyciąga ze skrytki jakieś przedmioty, owinięte w płótno. Rozwija płótno i wyjmuje dwie piękne porcelanowe figurki: Damę i

Kawalera. Stawia figurki na stole i przez pewien czas napawa się ich widokiem. Potem raz jeszcze sprawdza, czy Kublicki śpi twardo, zawija figurki w płótno i chowa z powrotem do skrytki. Wreszcie zdmuchuje świecę i kładzie się spać. Wkrótce w gwizdy Kublickiego wplata się gromkie pochrapywanie Zabłockiego...

Po którymś szczególnie głośnym chrapnięciu Zabłockiego Kublicki budzi się i wyskakuje z łóżka. Dłuższą chwilę zajmuje mu uświadomienie sobie, gdzie jest i co się z nim dzieje; następnie groźnie wymachuje ręką w stronę Zabłockiego. Już, już chce zasnąć z powrotem, ale nagle przychodzi mu do głowy myśl. Kublicki zapala świecę, sprawdza, czy Zabłocki mocno śpi, i wyciąga ze skrytki coś owiniętego w płótno. Rozwija płótno i wyjmuje szkatułkę z pozytywką. Stawia szkatułkę na stole, nakręca sprężynę. Słyszczyć cichą, melodyjną muzykę. Kublicki słucha jej z rozkoszą, a kiedy szkatulka milknie, zawija ją w płótno i chowa z powrotem do skrytki. Wreszcie zdmuchuje świecę i kładzie się spać. Niebawem do gromkich pochrapywań Zabłockiego dołącza wysoki świst Kublickiego...

Scena pierwsza

Pokoik w skromnej chatce panów Kublickiego i Zabłockiego. O ich wspaniałej przeszłości przypominają jedynie portrety przodków na ścianach. Pan Kublicki, nadęty, jakby połknął jeża, leży na kanapie. Pan Zabłocki, bardzo rozeźlony, chodzi od ściany do ściany, głośno szurając butami. W brzuchach obu panów burczy. Pod sufitem latają muchy.

Kublicki (zirytowany) Może by tak pan Zabłocki podbijał buty nie żelaznymi gwoździami, ale drewnianymi. Taniej i mniejszy łomot.

Zabłocki (złośliwie) Może by tak pan Kublicki nie plótno byle czego, tylko poszedł do wsi i kupił od chłopów chleba!

Kublicki Aha, ciekawe za co? Może panu Zabłockiemu zostało coś na czarną godzinę?

Zabłocki Gdyby panu Zabłockiemu coś zostało, już dawno by sprzedał i kupił jedzenie. A panu Kublickiemu nic już nie zostało z dawnego majątku?

Kublicki Gdyby mi coś zostało, nie siedzielibyśmy teraz o suchym pysku. Słowo szlachcica!

Zabłocki Skoro pan Kublicki jest taki biedny, mógłby poprosić chłopów o trochę chleba po prostu tak – na słowo.

Kublicki O nie, nie będę się prosił u kmiotów, prędzej zjem własne buty. (Zadziera nogę i ogląda but.) A co, buty jak trzeba, z koziej skóry, nasmarowane dziegiem.

Zabłocki (ogłąda swój but) A moje ze świńskiej skóry, za to nasmarowane gęsim smalcem. Dużo smaczniejsze.

Kublicki Zaraz wsadzimy do garnka, ugotujemy i wtedy się okaże, czyje smaczniejsze! (*Podrywa się z kanapy.*)

Panowie rozpalają ogień, nalewają wody do garnka i wrzucają do niej buty.

Zabłocki Akurat do południa się ugotują. Zostaje tylko kwestia, kto będzie mył garnek po obiedzie?

Kublicki Nie ma żadnej kwestii. Jasne, że ten, kto miał buty nasmarowane smalcem. Po takich butach nie idzie domyc garnka!

Zabłocki Ot, wymyślił! Właśnie od dziegciu garnek robi się czarny jak dusza pana Kublickiego.

Kublicki A gęsie sadło śmierdzi!

Zabłocki A dziegciem smarują buty tylko chłopci!

Kublicki Panie Zabłocki, pan mi tu chamisz!

Zabłocki Chamowi chamię! Gdzie moja szabla?

Stoją naprzeciw siebie z okropnie wytrzeszczonymi oczami i co rusz chwytają się rękami za boki, gdzie kiedyś nosili szable.

Kublicki (*zjadliwie*) Pan Zabłocki widać już zapomniał, że oddał swoją szablę chłopom za dwa półcie słoniny?

Zabłocki A pan, panie Kublicki, nie wymieniałeś czasem swojej na dwa pęta kiełbasy?

Kublicki (*kręci nosem*) Co tu tak śmierdzi, chyba świńska skóra?

Zabłocki Nie, bardziej coś jakby przypiekany kozioł.

Kublicki A-a, to nasze buty się ugotowały!

Podbiegają do garnka, rozpędzają rękami dym i zagląдают. Wylawiają po bucie i zaczynają jeść. Pańskie brzuchy witają wykwintne danie koncertowym burczeniem. Muchy z przerażenia chowają się po kątach. Pan Zabłocki z wściekłością wypluwa coś z powrotem do garnka.

Zabłocki Musi podeszwa. Ot, cholera, niedogotowana.

Kublicki A co, niesmaczna? Mówiłem, panie Zabłocki, żebyś nie podbijał żelaznymi gwoździami. Drewniane delikatniejsze.

Zabłocki (*rozczarowany*) Po tych butach i tak dalej mam brzuch pusty jak, nie przyrównując, szlachetny czerep pana Kublickiego.

Kublicki Żeby tak już nasza rzepa wyrosła. Chłopci mówią, że bardzo smaczne danie, taka duszona rzepa.

Zabłocki Wreszcie najemy się do rozpuku!

Kublicki (*marzycielsko*) A czego nie zjemy, zawieziemy do Smurgoni na sprzedaż. I nakupimy sobie różnych przysmaków, obwarzanków z makiem, marcepanów ze śledziem – pycha!... A jak podjemy, będzie można pomyśleć o

czymś poważniejszym. Bo ja to na przykład chciałbym się ożenić. Znajdę sobie młodziutką panienkę, piękną jak poranek...

Zabłocki Tylko że ja już dzisiaj coś bym sobie podjadł...

Kublicki Oj, nie mamy my szczęścia na tym świecie! (*Sklada ręce; błagalnie.*) Wszystkie siły ziemskie i niebieskie, ześlijcie nam, biednym, od głodu wybawienie!...

Zabłocki (*do portretów przodków*) A wy co się gapicie? Dalej, na kolana!... Proście razem z nami!

Błagania panów zostają wysłuchane. Pioruny, błyskawice, świst wiatru. Gdakanie kury.

Scena druga

W drzwiach staje Kura Obscura - wielki ptak w pierzastym wdzianku. Przechyla łepkę i z ciekawością przygląda się gospodarzom biednej chatki.

Kura Obscura Coście tak panowie skapcianieli?

Zabłocki A kim ty jesteś, żeby z nami gadać?

Kura Obscura Oho, jeszcze kręcą nosami! Chcieliście pomocy, to przyleciałam z za morza, szczęśliwy ptaszek, zwiastun dobrego losu. Jestem Kura Obscura i spełniam życzenia. No, to czego panowie sobie życzą?

Panowie Czego sobie życzymy? Najeść się do syta!

Kura Obscura Może zniosę wam jajko?

Zabłocki Ciekawe, jak mamy się najeść twoim jednym jajkiem, skoro zwykle szamiemy z panem Kublickim całą michę naraz.

Kublicki Ale żeby tak z jajka wykluł się kurczak!

Kura Obscura To da się zrobić.

Kublicki Ale taki kurczak ma tylko dwie małe nóżki... Pani Kuro Obscuro, może dałoby się zrobić tak, żeby miał cztery?

Zabłocki Nie cztery, tylko sto! Daj nam kurczaka-stonogę!

Kura Obscura Nie ma sprawy, zrobi się.

Kura Obscura wchodzi za zasłonkę i zaczyna się nieść. Panowie biegają wokół niej i zasypują dobrymi radami.

Kublicki Żeby tylko nie wyszedł jakiś chuderlawy... Inwalida bez nóżek.

Zabłocki Żeby był porośnięty sadłem na trzy palce...

Kublicki I żeby był wielkości sporego prosiaka...

Zabłocki Nie prosiaka, tylko konia z kopytami. No!

Kura Obscura Zgoda, panowie, wszystko będzie jak chcecie.

Kura Obscura przestaje gdakać – zniosła jajko. Jajko wygląda jak beczka.

Kura Obscura Gotowe, jajko raz! A teraz proszę o nagrodę za swoją pracę.

Kublicki (zdumiony) Jaką znowu nagrodę?

Zabłocki (z oburzeniem) Ptaszek szczęścia powinien spełniać życzenia za darmo!

Kura Obscura (uparcie) Każdy dobry uczynek musi być nagrodzony, a każdy zły – ukarany. Nikt wam tego nie mówił, kiedy byliście dziećmi?

Kublicki Ale my nic nie mamy! Przecież widzisz?

Zabłocki Co najwyżej możemy ci w nagrodę dać w dziób.

Kura Obscura Skoro jesteście tacy niewdzięczni, to sami sobie teraz wysiadujcie jajko. Idę stąd!

Zabłocki Grunt, że jest jajko. Poradzimy sobie!

Kublicki Co taka kura może wiedzieć o jajku.

Obrażona Kura Obscura wychodzi. Panowie Kublicki i Zabłocki biorą się za jajko. Siadają na nim obaj, jak na ławie, i jeszcze zostaje miejsce – takie to wielkie jajo.

Kublicki A co, panie Zabłocki, miło będzie przekąsić smażonego kurczaczka?

Zabłocki Dlaczego smażonego? Lepiej ugotujemy na nim krupnik.

Zabłocki (podskakuje) Jak ma być smażony, lepiej już duszony!

Kublicki (podskakuje) Jak ma być duszony, lepiej już wędzony!

Zabłocki Widzę, że pan Kublicki zna się na kuchni jak kot na skórkach od kiełbasy.

Kublicki (urazony) Kto? Ja? Ja nie znam się na kuchni? Pan chyba zapomniałeś, jakiego świetnego kucharza sprowadziłem sobie ongiś z Paryża? Pan nie raczyłeś się w moich skromnych progach niedźwiedzią szynką, kołdunami z zająca i pierogiem z dziczyzną? No! Mój kucharz codziennie gotował coś nowego. Tak się starał, cudował, dwoił i troił, byle tylko dogodzić mnie i moim gościom! Podawał pyszności: jajecznicę na wężach, wereszczakę z mysich ogonków, karaluchowe masełko, piekło konia w całości i kisił w beczce pomarańcze na zimę. A znów czasem jak weźmie trochę mchu, trochę ostu, trochę innego zielska, sypnie komarzych łapek, omaści z wierzchu żabim skrzekiem – i wychodzi sałatka, że palce lizać!

Zabłocki Dobra, złaźmy z jaja, bo w moim końcu coś stuka.

Kublicki W moim też, jakby dziobem!

Panowie odskakują do kąta i z niepokojem patrzą na kołyszące się jajo. W jaju coś łomoce i stuka jak w młockarni, wreszcie skorupka pęka, rozsypuje się i na scenę wkracza Straszydło: wielkie jak góra, z przodu bycze rogi i świński ryj, z tyłu koguci ogon. Straszydło upiornie chrumka i bije skrzydłami. W końcu dostrzega przerażonych panów i rusza wprost na nich.

Straszydło I co się tak gapicie, durnie! Jestem głodny! Dawajcie jeść!

Panowie mdleją ze strachu i jak podcięci walą się na podłogę. Straszydło schyla się nad nimi, obwąchuje i kręci nosem. Nadgryza pas pana Zabłockiego, ale wypluwa – niesmaczny.

Straszydło Co za dom, nie ma nawet skórki od chleba. A śmierdzi pańską dumą, że aż dech zapiera. Lepiej pójdę do ogrodu, może wyrosła rzepa albo groch.

Straszydło wylazi z chatki. Panowie wracają do przytomności, jęczą, drapią się po głowach.

Kublicki Co to się dzieje na tym świecie, wielmożny panie Zabłocki? Zamiast kurczaka wykluło się jakieś straszydło!

Zabłocki I zamiast wskoczyć na patelnię i dobrze się obsmażyć, samo żąda jedzenia, bezczelne!

Kublicki Jeszcze nam tu urządzi grubszą awanturę. Zacznie chrupać prosiaki i cielęta, a potem co ładniejsze panny. Jak zeżre wszystkie, z kim ja się ożenię?

Zabłocki Co tam panny... Zawsze zostanie jakaś niedorobiona, co to się skusi na pana Kublickiego. Ale boję się o naszą rzepę...

Kublicki (*podbiega do okna*) Święta prawda! Rozwalił się, gad jeden, pomiędzy grządkami, depce naszą niedojrzałą rzepę, wrzuca w nienasycone gardło jak w sieczkarnię!

Zabłocki Nie ma na co czekać, ruszamy w bój, inaczej nie będzie ani rzepy, ani panien! Pogrzebacz w dłoń, panie Kublicki, a ja biorę patelnię i marsz do ogrodu!

Panowie uzbrojeni w pogrzebacz i ciężką patelnię wychodzą z chatki. Na grządkach urzęduje Straszydło: chrupie rzepę i zagryza botwinką.

Zabłocki Ot, pokraka, ot, jamochłon obleśny! Rzepa stratowana, powyrywana, żeby tak zęby ci powyrywało! Włazł w szkodę i szamie, żeby ci bokiem wylazło, żeby ci w brzuchu korzenie zapuściło! Cała botwinka wyżarta, żeby ci tak mole łeb obżarły, żeby cię świnię przeżuły, żebyś ziemię gryzł! Wynocha, won z ogrodu, szlachta do ciebie mówi!

Straszydło Cicho tam, bo się zaraz zębów nie doliczycie! (*Dalej chrupie rzepę.*)

Kublicki Może z nim trzeba jakoś kulturalniej? W końcu wysiedzieliśmy to straszydło szlachetnymi częściami naszych szlacheckich ciał, nie wypadło sroce spod ogona. Spróbujmy delikatnie. Szanowny pan raczy się stąd wynosić, to nie pastwisko! To nasza z panem Zabłockim rzepa.

Straszydło chrupie rzepę.

Zabłocki Po dobroci nic z tym monstrem nie zdziałamy, panie Kublicki. Tylko głaszcz się po brzuchu, koczkodan. Udaje, że jest przygłuchy na jedno oko i ślepy na jedno ucho.

Kublicki (z naciskiem) Nie godzi się tak, wielmożny panie Straszydło. Nie wolno żreć niedojrzałej rzepy w cudzym ogrodzie, nawet w państwowym kodeksie stoi to czarno na białym...

Straszydło (*leniwie*) Sami czytajcie wasz kodeks, nie dla mnie go pisali. Jestem obywatelem obcego państwa, synem zamorskiego ptaka.

Zabłocki Ot, paskuda. Poczekaj no, zaraz ci szlachta pokaże, gdzie raki zimują, aż się swoimi zamorskimi nogami nakryjesz. (*Stroszy wąsy, marszczy brwi i ryczy potężnym głosem.*) Won z ogrodu, gałganie!!!

Straszydło wypluwa rzepę, nabiera powietrza – i jak gwizdnie! Panów odrzuca o parę metrów, prosto w błotnistą kałużę. Wstają, otrzepują się i wycofują na z góry upatrzoną pozycję za chatką.

Zabłocki I jeszcze gwizdże, żebyś tak krwią się zagwizdał, żeby ci wiatr gwizdał przez uszy!

Kublicki Co za brak dobrych manier!

Zabłocki To co robimy?

Kublicki (*po namyśle*) Musimy znaleźć Kurę Obscurę. Skoro zniosła jajo, pewnie wie, jak sobie radzić z takim Straszydłem.

Panowie biegną szukać Kury Obscurey.

Scena trzecia

Po piaszczystej drodze niespiesznie wędruje Kura Obscura. Doganiają ją panowie Kublicki i Zabłocki.

Zabłocki Stój, oszustko!

Kublicki Wracaj, kurzy mózdzku! Co za jajo nam podrzuciłaś?

Kura Obscura Coście zamówili, toście dostali.

Kublicki Zamiast kurczaka z twojego jajka wylęgło się Straszydło.

Zabłocki I teraz żre naszą rzepę jak swoją!

Kura Obscura Coście wysiedzieli, to się wykluło. Czego panowie jeszcze winszują sobie ode mnie?

Zabłocki Zabieraj swojego synka z naszego ogrodu.

Kublicki Albo chociaż poradź, jak go stamtąd wyrzucić.

Kura Obscura Nie tak łatwo pozbyć się Straszydła. Trzeba się postarać.

Kublicki (*zdziwiony*) Postarać? Znaczy jak?

Kura Obscura Zrobić dobry uczynek. Dopóki każdy z was nie zrobi dobrego uczynku, Straszydło nie wylezie z ogrodu i narobi jeszcze większych szkód.

Zabłocki (*oburzony*) Też coś! Jesteśmy szlachta! Nie umiemy nic robić!

Kura Obscura Lepiej się, panowie, postarajcie.

Kura Obscura znika, pozostawiając panów Kublickiego i Zabłockiego na rozstaju dróg.

Scena czwarta

Chatka panów Kublickiego i Zabłockiego. Zakłopotani panowie rozważają radę Kury Obscurej.

Kublicki Jaki by tu zrobić dobry uczynek, panie Zabłocki?

Zabłocki Z pustym brzuchem trudno cokolwiek wymyślić. A już szczególnie dobrego...

Kublicki Musimy też coś zyskać na tym uczynku.

Zabłocki Na przykład?

Kublicki Na przykład ja pójdę do lasu na grzyby, a pan posprzątasz dom.

Zabłocki A czemu to ja mam sprzątać, a pan sobie będziesz spacerował po lesie i wypatrywał grzybów? Lepiej odwrotnie!

Kublicki A znasz się pan na grzybach?

Zabłocki Jestem najlepszym grzybiarzem, rybakiem i myśliwym w całej okolicy!

Kublicki Wobec tego – zgoda! Idę po wodę do szorowania podłogi, a pan bierz koszyk i ruszaj do lasu na grzyby.

Kublicki bierze puste wiadro i wychodzi z chatki. Zabłocki chwyta koszyk, ale przed wyjściem do lasu zagląda do skrytki i wyciąga figurki Damy i Kawalera.

Zabłocki Nie martwcie się, serdeńka, raz-dwa i wracam. Niech ten dureń sprząta, my, pan Zabłocki jesteśmy stworzeni do wyższych celów.

Chowa swój skarb do skrytki i wychodzi z chatki. Wraca Kublicki z wiadrem wody. Widzi, że Zabłocki już wyszedł, zostawia wodę na środku pokoju i wyciąga ze skrytki pozytywkę. Nakręca. Słychać piękną muzykę.

Kublicki Skarb, prawdziwy skarb! Niech ten bałwan łązi po krzakach i wądołach, a ja w domu będę sobie tańczył i przytupywał.

Tańczy do muzyki z pozytywki, przewraca wiadro i rozlewa wodę.

Kublicki No proszę, podłoga już wmyta! *(Bierze miotłę i omiata ściany z pajęczyn, przy okazji strącając kilka portretów. Wymachuje miotłą i śpiewa).*

Szuru-buru, szastu-prastu,
Nie mam rączek jedenastu,
Tylko dwie i obie lewe,
Nie będziemy mieszkać w chlewie!

Proszę, ściany odkurzone. Zostało umyć naczynia. *(Bierze naczynia ze stołu i wyrzuca przez okno.)* Po co nam naczynia, skoro i tak nie mamy co jeść? *(Muzyka cichnie.)* Dobra, muszę schować mój skarb, bo zaraz wróci pan Zabłocki.

Kublicki chowa pozytywkę do skrytki. Wchodzi Zabłocki z miską na głowie i koszykiem grzybów w ręce.

Zabłocki Cuda-niewidy: mało, że latające talerze, to jeszcze i latające miski lądują nam na podwórku. *(Zdejmuje miskę z głowy i ze zdumieniem rozgląda się po chatce.)* Co tu się dzieje?

Kublicki A pan myślałeś, że łatwo tak bez przygotowania zrobić dobry uczynek? Gdzie grzyby?

Zabłocki *(podaje koszyk Kublickiemu.)* Proszę, pełny koszyk.

Straszydło wsuwa łeb przez okno i pieje.

Straszydło *(straszonym głosem, jak to Straszydło)* Kukuryku! Nieszczęście! Rzepa się kończy! Znowu jestem głodny.

Panowie gorączkowo chwytają za „broń”.

Straszydło Ej, zostawcie te pogrzebaczki i patelnie. Nie jestem już chuderlawym kurczakiem, tylko Straszydłem wielkim jak stóg siana. I muszę dużo jeść. A jak się skończy rzepa, rzucam wegetarianizm. Panowie całkiem ponętnie wyglądacie... Wybór należy do was.

Głowa Straszydła znika.

Zabłocki Ratunku! Chce nas zeżreć!

Kublicki Bogowie niebiescy i ziemscy! Wybawcie nas od tego zębatego paskudztwa!

Pan Zabłocki ślizga się na rozlanej wodzie i pada na podłogę. Grzyby lecą z koszyka. Pan Kublicki podnosi jeden i wącha. Grzyb jest bardzo piękny: czerwony kapelusz w białe kropki i falbanka na zgrabnej nóżce.

Kublicki To ma być grzyb?

Zabłocki Grzyb.

Kublicki A jak się nazywa?

Zabłocki Nie wiem. Ale ładny.

Kublicki A jadalny?

Zabłocki Jadalny. Łoś jadł, sam widziałem. To i szlachty cholera nie weźmie.

Kublicki Jak tak, to zrobię zupę.

Panowie rozpalają ogień, stawiają garnek, nalewają wody, wrzucają grzyby i gotują zupę. Para bucha pod sufit. Spod sufitu spadają zdechłe muchy.

Kublicki (*lirycznie*) Co grzyby, to nie buty. Samo zdrowie.

Zabłocki A pewnie. I muchy wyzdychały.

W oknie pojawia się paszcza Straszydła.

Straszydło Co tam tak pysznie pachnie? Grzyby? Lubię grzyby.

Straszydło wyciąga długą szyję, łapie w zęby garnek z zupą i znika. Zza okna dolatuje apetyczne mlaskanie.

Zabłocki Cały garnek zwinął, skurczybyk! Oddawaj, do kogo mówię!

Cisza.

Kublicki A może on też... Jak te muchy?

Zabłocki wygląda przez okno.

Zabłocki Zimny trup.

Kublicki Hurra! Straszydło zdechło!

Kublicki i Zabłocki (*obejmują się, tańczą i śpiewają*)

Szuru-buru, szastu-prastu,
Pozbyliśmy się balastu!
Dobra zupka z muchomorów
To jest sposób na bandziorów.

W oknie ukazuje się paszcza Straszydła.

Straszydło Koniec tych płasów!

Panowie zastygają w bezruchu.

Straszydło Dziękuję za grzyby. Bardzo zdrowa żywność. Mało nie zdechłem, za to dogłębnie poznałem samego siebie. Nie jestem wegetarianinem ani grzybożercą. Jestem wszystkożercą. Od jutra zmieniam jadłospis. Panowie pójdziecie na przystawkę. Potem schrupię całą wioskę. Domy z ludźmi i chlewy z prosiakami. A potem zjem cały świat. Dobranoc, panowie, słodkich snów życzę. *(Znika.)*

Kublicki No to koniec, panie Zabłocki. Jutro zostaniemy pożarci.

Zabłocki A razem z nami cały świat.

Kublicki Szkoda świata...

Zabłocki Nas też szkoda...

Kublicki Wiesz pan co, panie Zabłocki? Muszę przed śmiercią przyznać ci się do czegoś okropnego. Ukrywałem przed tobą wielki skarb.

Zabłocki Ja też nie mogę iść na tamten świat jak świnia. Też coś przed tobą ukrywałem...

Panowie wyciągają z kufrów swoje skarby: pozytywkę i figurki Damy i Kawalera.

Zabłocki Proszę, panie Kublicki. Dama z Kawalerem.

Kublicki Piękne figurki! Mistrzowska robota.

Zabłocki *(przez łzy)* Jedyne cenne rzeczy, jaka mi została po rodzicach. Kiedy umrę, sprzedaj to i kup sobie jedzenie, przyjacielu.

Kublicki Tylko posłuchaj, jak gra moja pozytywka. *(Nakreca pozytywkę; słychać cichą, melodyjną muzykę).*

Zabłocki Niebiańska muzyka! Nawet w karczmie takiej nie grają.

Kublicki To nasz rodzinny skarb. *(Rozczulony.)* Kiedy zejdziesz z tego świata, przyjacielu, sprzedaj pozytywkę i najedz się do syta.

Zabłocki E, nie. Ja umrę pierwszy. Sprzedaj Damę z Kawalerem.

Kublicki Ja pierwszy. Sprzedaj pozytywkę. *(Raptem.)* Oj!

Zabłocki Co się stało, przyjacielu?

Kublicki Czekaj, czekaj, nie umieraj. Przyszło mi coś do głowy.

Kublicki bierze figurki Damy i Kawalera, przyczepia je do szkatułki i nakreca pozytywkę. Pozytywka gra, Dama i Kawaler tańczą walca.

Zabłocki Cuda-niewidy!

Kublicki Przepiękne!

Przez okno zagląda Straszycło. Słucha. Przymyka oczy. Znika.

Kublicki *(na widok Straszycła)* Już po nas.

Zablocki *(zrezygnowany)* Amen.

Nieoczekiwanie z hukiem otwierają się drzwi. Wchodzi malutki Kurczaczek.

Zablocki A ty kim jesteś?

Kurczaczek Byłem Straszycłem, a teraz jestem kurczaczkiem. Posłuchałem waszej muzyki, zobaczyłem jak tańczą Dama z Kawalerem i wcale nie chcę pożerać całego świata. Grajcie sobie i tańczcie. Nie jestem już wszystkożerny. No... Chyba że dziobną jakiegoś robaka.

Zablocki *(wskazuje Kublickiemu kurczaczka)* Co z nim zrobimy?

Kublicki Postawimy do kąta.

Zablocki Albo lepiej ugotujmy na nim krupnik.

Straszycło Mamusiu, na pomoc! Mordują! Nie chcę do kąta, nie chcę do krupniku!

Na krzyki Straszycła nadbiega rozgdakana Kura Obscura i staje w jego obronie.

Kura Obscura Mój synek! Nie płacz, ptaszynko. Jak wam, panowie, nie wstyd krzywdzić takiego małego kurczaczka?

Kublicki Ładny mi kurczaczek!

Zablocki Chciał zeżreć cały świat!

Kura Obscura Coście sobie życzyli i coście wysiedzieli, to macie. Nie takie potwory lęgną się z ludzkiej zawiści i chciwości. Chodź no tu do mnie, synku, pod skrzydełko.

Otwierają się drzwi, wchodzi Panna Drypcia.

Drypcia Jaka piękna muzyka, całkiem jak na weselu. *(Wskazuje figurki.)* A to co? Pewnie panna młoda z panem młodym? Ja też chcę za męża! Auu!

Kublicki Nie płacz, śliczna panienko. Najpierw powiedz nam, jak się nazywasz.

Zablocki I jeszcze czy masz herb i z jakiego rodu pochodzisz?

Drypcia Nazywam się Paraska, a we wsi wołają na mnie Drypcia. Cały czas drepczę gdzieś bez sensu i nawet nie mam czasu uszyć sobie nowej sukienki. Herbu na razie, dzięki Bogu, nie mam, to pewnie zaraźliwe? A pochodzę z sąsiedniej wioski i jestem córką chłopca. No i bardzo chcę za męża.

Kublicki Całkiem, całkiem dziewczyna, akurat na żonę!

Zablocki Wyjdź za mnie, Parasko, kupię ci nową sukienkę.

Kublicki Wyjdź za mnie, kupię ci trzewiczki.

Zablocki Za mnie!

Kublicki Nie, za mnie!

Pozytywka gra, Dama z Kawalerem tańczą. Panowie klóć się o Drypcię. Ale to już następna historia...

AKT DRUGI

Telekops

Na ławce pod wierzwą siedzi panna Drypcia i płacze. Zjawia się Cyganka, zauważa Drypcię i próbuje dowiedzieć się, o co ten płacz.

Drypcia (płacze) Uuu...

Cyganka Co się stało, ślicznotko? Groch nie obrodził czy mleko krowie skisło?

Drypcia Nie-e-e... Chcę za męża!

Cyganka Ojjoj, jakie nieszczęście! To wychodź! Nie masz narzeczonego?

Drypcia Mam aż dwu narzeczonych, tylko nie wiem, którego wybrać. A tatko nie chce mnie wydać ani za jednego, ani za drugiego.

Cyganka A to dlaczego?

Drypcia Mówi, że obaj są dranie, co z tego, że szlachta. Żadnego fachu w rękę, na niczym się nie znają.

Cyganka A skąd to wiadomo?

Drypcia A bo pan Zabłocki próbował zrobić sanie. Jak zaczął płożę wyginać, to żerdź odskoczyła i bęc go prosto w łeb! A znów pan Kublicki chciał lepić garnki i miski na kole garncarskim. Ale już pierwszy kupiec się rozeźlił, że garnek ma dziurę, i rozbił go na głowie pana Kublickiego.

Cyganka A gdzie to jest powiedziane, że szlachcic ma sam robić sanie i lepić garnki? To nie jest robota dla szlachty!

Drypcia (z nadzieją) A jaka jest dla szlachty?

Cyganka Szlachta ma kłusować na karym koniku, wymachiwać szabelką i bić wstrętne wroga! I dokonywać innych bohaterskich czynów. A potem sączyć sobie miód i okowitę, i zagryzać szynką i kiełbasą.

Drypcia (radośnie) Oj, okowitę sączyć i kiełbaską zagryzać to oni umieją!

Cyganka Znaczy – prawdziwa szlachta! A reszty też się nauczą. Dam ci dobrą radę: wypraw no tych swoich narzeczonych w szeroki świat, niech dokonują bohaterskich czynów. Który się bardziej wykaże, za tego wychodź za męża. A mnie za dobrą radę daj złotego talara.

Drypcia Dziękuję ci, dobra kobieto. (Daje Cygance talara.) Mądrze mi poradziłaś, nie będę już płakać. O, idą moi narzeczeni po odpowiedź.

Cyganka znika. Do ławki podchodzą panowie Kublicki i Zabłocki, grzecznie się witają i siadają obok panny Drypcy.

Kublicki Moje uszanowanie, panno Drypciu!

Zabłocki Padam do nóżek!

Kublicki I co piękna panienka odpowie na moje oświadczyzny? Czy wyjdzie za mnie za mąż? Kupię panience z tej okazji nową sukienkę...

Zabłocki (*wpada mu w słowo*) ...Aha, jak tylko ktoś pożyczy panu Kublickiemu pieniądze. (*Do Drypci.*) Nie słuchaj go, ślicznotko, wychodź za mąż za mnie. Będę cię woził na koniku. Mam takiego konika – ogień, nie konik. Taki wielki, że do stajni wejść nie może, musi się rozpędzać i ho-op przez okno!... Tfu, co ja wygaduję?

Kublicki (*złośliwie*) To pewnie nie koń, tylko koza?

Drypcia Dosyć, dosyć, panowie. Słuchajcie, co wam odpowiem: koniec leżenia na piecu i wgapienia się w portrety przodków. Ruszajcie w świat dokonywać bohaterskich czynów! A który z was okaże się dzielniejszy, za tego wyjdę za mąż. No, wszystko jasne? To idę doić krowy. (*Wychodzi.*)

Zabłocki (*drapie się po głowie*) Bohaterskie czyny – to rozumiem, to coś w sam raz dla szlachcica. Tylko jak tu być bohaterem bez butów i bez broni?

Kublicki No i bez amunicji i prowiantu! I kto nam zapłaci za bohaterskie czyny?

Zabłocki Ech, panie Kublicki! Nie tak łatwo się ożenić w naszych czasach. Może lepiej wracajmy do domu, rzepa ładnie latoś obrodziła?

Nagle słycać werble i głos rogu. Wprost na panów maszeruje hetman Patroszkiewicz, wymachując szablą.

Hetman Dzień dobry, waleczni rycerze! Kim jesteście i czemu siedzicie tu z nosem na kwintę, kiedy larum grają?

Kublicki Jesteśmy szlachta – pan Kublicki i pan Zabłocki. Chcemy dokonać bohaterskich czynów, ale nie mamy broni ani prowiantu.

Hetman Z nieba mi spadacie! Jestem wielki hetman koronny Patroszkiewicz, wysłany przez króla Arbuza Ósmego na wojnę z niepokornym księciem Drygajłą. Chodźcie ze mną, panowie!

Kublicki A o co ta wojna, czego jeszcze król z księciem nie wydarli sobie z gardeł?

Zabłocki Może czarnego charta?

Kublicki Albo siwej kobyły?

Hetman E, żeby to! Wiecie, ten książę Drygajło to jest jakiś dziwny. Wszyscy inni książęta, jak to książęta: polują, chodzą na wojny, balują i romansują z pięknymi pannami. A ten wlał po uszy w naukę, zmajstrował sobie telekops i ciągle gapi się przez niego w niebo, szuka dziury w całym...

Kublicki Jak wielmożny pan mówi? Telekops?

Hetman Telekops.

Kublicki Może teleskop?

Hetman Nie, nie, telekops. Bo jak księżę wyceluje taki telekops w pałac króla Arbuza i zacznie podglądać wszystkie królewskie tajemnice? Oho! A potem kopsnie się do nas i przewrót gotowy. Dlatego jego wysokość Arbuź Ósmy rozkazał pobić księcia Drygajłę, wziąć jego wojska w niewolę, a telekops połamać na kawałki.

Kublicki Czy to będzie bohaterski czyn?

Hetman Tak, bardzo bohaterski!

Zabłocki A jak tam, panie hetmanie, stoją w pańskim wojsku sprawy z prowiantem i łupami?

Hetman Jeść dostaniecie do syta: wędzone kury, kiełbasy, szynki, beczułki wina, rodzynki, pierniki i czego tylko dusza zapagnie. A jak zwyciężymy księcia Drygajłę, zgarniecie udział w łupie – po sto dukatów na każdego.

Kublicki i Zabłocki (razem) O, jak tak, to zgoda!

Hetman Za mną, waleczni rycerze, zaraz wydam wam broń i amunicję, i dalej, w pole!

Panowie wymaszerowują za Hetmanem z chatki. Rozbrzmiewa marsz wojskowy.

Scena druga

Na pagórku, na brzoźowym tronie siedzi księżę Drygajło, krzepi się prażonym grochem i przez telekops śledzi sytuację na polu bitwy. Ryczą armaty, huczą muszkiety, świszczą kule. Wreszcie słyhać salut, obwieszczający zwycięstwo, i okrzyki: „Wiwat! Wiwat! Niech żyje zwycięski księżę Drygajło!”

Drygajło Wiwat! Wiwat! Wygrałem! Wojska króla Arbuza rozbite! Hetman Patroszkiewicz uciekł z pola bitwy, porzucając broń i zapasy żywności. Zamiast telekopsu dostał figę z makiem. *(Kieruje telekops w niebo.)* Znów mogę obserwować Księżyc i gwiazdy. *(W stronę, z której dobiegają krzyki.)* Ej, wy tam! Koniec tych wrzasków! Pobiliście wroga i wystarczy. Obserwuję komętę.

Na scenę ostrożnie wczolguje się tyłem pan Kublicki, osmalony i w poszarpanym ubraniu, ale za to z workiem w rękach. Z drugiej strony na spotkanie mu pełźnie pan Zabłocki, też uświniony i też z workiem. Panowie zderzają się i w przerażeniu odskakują od siebie.

Zabłocki Pan Kublicki!

Kublicki Pan Zabłocki!

Zabłocki A już myślałem, że spotkamy się na tamtym świecie, kiedy kula armatnia łupnęła w wojskowy skarbiec, za którym raczył się schować pan Kublicki.

Kublicki Też tak pomyślałem, kiedy wróg atakował wozy z prowiantem, pod którymi siedział pan Zabłocki.

Zabłocki No przecież nie darmo siedziałem – coś nawet wysiedziałem. Wóz się przewrócił, a ja łaps za worek i w nogi. Zaraz rozwiążę i podjemy sobie kiełbaski! (*Rozwiązuje worek.*) Zdrada! Tfu! Zamiast kiełbasy – zgniłe jabłka. Niech diabli wezmą tego powsinogę, hetmana Patroszkiewicza.

Kublicki Co za bezczelność, tak oszukać uczciwą szlachtę. Dobrze chociaż, że pożyczyłem sobie ze skarbcza torbę ze złotymi talarami. Chodźmy do karczmy – tam za pieniądze dadzą mam jeść i pić, i jeszcze zapasy na drogę. (*Rozwiązuje torbę.*) Au! Co to ma być?! Kamienie zamiast dukatów!

Zabłocki A żeby go parchy oblaży razem z jego Arbuzem Ósmym i z księciem Drygajłą do kupy! To przez nich, matołów, wpakowaliśmy się w ten bigos.

Na te słowa książę Drygajło niemal wypuszcza telekops z rąk i błyskawicznie wraca z Księżyca na ziemię.

Drygajło Że jak?! Kto tam śmie przeklinać mnie, księcia Drygajłę, w dniu mojego największego zwycięstwa? (*Zauważa przerażonych panów.*) A co to za obszarpańcy? A, wszystko jasne – dezerterzy z rozbitej armii Arbuza. Albo szpiedzy. Hej, straż!

Kublicki i Zabłocki (*razem*) Poddajemy się, poddajemy, wasza mość!

Drygajło Dobrze już, dobrze, biorę was do niewoli. Co potraficie robić? Gospodarstwo się sypie, a ja nie mam czasu, żeby wszystkiego doglądać – obserwuję Księżyc i gwiazdy przez tekelops.

Kublicki (*przestępuje z nogi na nogę*) Prawdę mówiąc, wasza mość, jesteśmy szlachcicami i przywykliśmy do szlachetniejszych zajęć.

Drygajło Nie mam dla was żadnej szlachetnej pracy, tylko zwyczajną, chłopską: możecie roztrząsać gnój albo paść krowy.

Zabłocki (*drapie się po głowie*) To może już lepiej paść krowy.

Drygajło No, to idźcie je pędzić na pastwisko. Nic w tym trudnego, szybko się nauczycie. Trzeba tylko uważać, żeby nie wlażyły w szkodę.

Panowie idą paść krowy. Drygajło wraca do telekopsu. Krowy ryczą, trzaskają baty, potem wszystko cichnie.

Drygajło Ech, chmura zasłoniła niebo, nie widać gwiazd ani Księżyca. Trzeba sprawdzić, jak tam panowie radzą sobie z krowami. (*Patrzy przez tekelops.*) A co to? Ani śladu krów, a panowie wracają.

Wracają panowie Kublicki i Zabłocki z batami w dłoniach.

Drygajło A gdzie krowy?

Zabłocki W morzu, wasza mość, a niby gdzie mają być? Wlazły, cholery jedne, do ogrodu, wyżarły wszystko do czysta – marchew, kapustę, ogórki. To my na nie z batem, a one w nogi! Biegły, biegły i wbiegły prosto w błękitne morze. A stamtąd już ich teraz wołami nie wyciągnąć, tak im zasmakowała morska kapusta. Cośmy się ich z panem Kublickim z brzegu naprosili – i wszystko na nic.

Drugajło Co to za brednie? Krowy nie mogą paść się w morzu!

Kublicki A dlaczego nie mogą? Morskie krowy się pasą, to i te jakoś przywykną. A jak wygodnie będzie teraz wasza mość pływał sobie w gości do króla angielskiego! Kompletna mleczarnia na falach: mleko, śmietana, maślanka...

Drygajło Żebyście się potopili w tym morzu, obiboki! I po co ja was brałem do niewoli? Idźcie paść gęsi. Tylko z głową; gęś – porządne stworzenie, zawsze trzyma się stada, ale i ją tuczy pańskie oko.

Panowie idą paść gęsi. Drygajło ciężko wzdycha i kieruje telekops w niebo. Gęsi gęgają, świszczą kijki, potem wszystko cichnie. Nagle Drygajło podrywa się z tronu i oburącz łapie telekops.

Drygajło Co się dzieje? Po Księżycu między skałami i kraterami łążą moje gęsi!

Wracają panowie Kublicki i Zabłocki z kijkami w dłoniach.

Drygajło A gdzie gęsi?

Zabłocki A diabli je wiedzą, wasza mość. Całym stadem podfrunęły w powietrze i znikły między chmurami. Pewnie znudził im się wypas, polatają trochę, rozprostują skrzydła i wrócą do waszej mości.

Drygajło A to co? (*Podtyka panu Kublickiemu telekops pod nos.*)

Kublicki (*zdumiony*) Gęsi? Biedne ptaszki, tylko Księżyc im jeszcze brakowało. Pusto, łyso, zimno, ani trawki. Taś, taś, złaźcie z Księżyc, malutkie, polatałyście sobie i wystarczy.

Drygajło nie wytrzymuje i pokazuje panu Kublickiemu figę, którą telekops natychmiast kilkakrotnie powiększa.

Kublicki Au, co to? Fúj, jak nieładnie. Proszę wybaczyć, ale ptactwo waszej mości jakieś niewychowane – pokazuje mi figę z Księżyc!

Drygajło (*znużony*) Gdybyście byli chłopami, kazałbym was wysmagać batem koło stajni. Ale czego się spodziewać po szlachcie! Zniszczyliście mi całe gospodarstwo, żeby was niedźwiedź kopnął. Idźcie do pasieki, pilnować pszczół. Pszczoła bydlątko posłuszne, trzyma się swoich uli. Nalejecie wody na spodeczek, wstawicie ramki z plastrami i tyle całej roboty.

Kublicki A nie żądlą czasem te waszej mości pszczoły?

Drygajło Nawet jak która użądli w plecy albo niżej, tylko wam wyjdzie na zdrowie. Panowie macie, jak widzę, reumatyzm, a użądlenia pszczoł świetnie leczą tę chorobę.

Panowie idą do pasieki, a Drygajło znów łapie telekops.

Kublicki (*na odchodnym*) Co by takiego wymyślić, żeby pszczoły więcej miodu przynosiły? Może zawiesić każdej wiaderko na szyi? Zbierałyby na zapas.

Zabłocki Ciekawe, kto będzie mył po nich te wiaderka...

Scena trzecia

Droga. Zjawia się panna Drypcia.

Drypcia No i gdzie się podzieli moi narzeczeni? Poszli i przepadli jak kamień w wodę, nawet listu nie raczyli przysłać. A ja tak płakałam, tak lamentowałam... (*Płacze.*) Rwałam włosy z głowy. (*Pokazuje głowę.*) O, patrzcie. A potem myślę: pójdę ich poszukać. I tak już trzeci dzień idę. (*Chlipie.*) O, a co to tam widać? Aż gęsto od ludzi. To chyba jarmark w Smorgoniach! A jaki gwar – aż w uszach huczy. Tłum, że szpilki nie wetknąć.

Przepycha się przez tłum na jarmarku. Ścigają ją przenikliwe okrzyki handlarzy, jakieś ręce przytrzymują za kraj koszuli i nie pozwalają iść dalej.

Głosy Panienko! Dokąd to? Zaczekaj! Kup ciągutki! – Nie, nie kupuj u niego. Lepiej u mnie, mam dobrą gorącą smołę! – Proszek na pluskwy! Najlepszy na świecie proszek na pluskwy! Kupujcie i w miesiąc zapluskwicie cały dom! – Kup chustkę! Kup pierniki! Kup dziurkę z ciastkiem! Kup kota w worku!

Z jakiejś budy wyskakują Postrzygacz w białym fartuchu, z wielkimi nożycami.

Postrzygacz (*z „francuskim” akcentem*) Le panie i le panowie, kto chce się ostrzyc wedle najnowszej francuskiej mody, zapraszam do mnie!

Dziewczyna stoi z otwartymi ustami przy budzie i wytrzeszcza oczy na Postrzygacza.

Postrzygacz I co tak szanowna la pani la gębę rozdziawiła?

Drypcia (*nieśmiało*) Proszę wybaczyć, ale czy to nie waszeć strzygłęs latoś owce u tutejszego pana Kindziuszki?

Postrzygacz Nie, to nie ja! Ja jestem le fryzjer z samego lele Paryża, po tamtejszemu cyrulik. I mogę la panienkę ostrzyc. Będzie panienka cudna jak la wyspa bezludna.

Drypcia A po co mam się strzyc, skoro powyrywałam sobie włosy z rozpaczy. Mam kłopot. Moi narzeczeni wzięli i gdzieś przepadli, panowie Kublicki i Zabłocki... Nie spotkał pan ich czasem w dalekich le krajach?

Postrzygacz Hm... A jak wyglądają ci twoi narzeczeni?

Drypcia *(po namyśle)* Tacy są jakby troszkę chuderławi. Albo może i nieco za grubi. Niespecjalnie wysocy, ale i nie niscy. Każdy ma parę uszu i jeden nos. Z przodu.

Postrzygacz Pardon, dużo jest takich. *(Chowa się w budzie, z zatrząskuje drzwi i... Buda nagle gdzieś znika, jakby zapadła się pod ziemię.)*

Drypcia Oj, a co to się z nim stało?

Do Drypci podbiega Cyganka.

Cyganka Daj talara, panienko, powrózę ci, za kogo wyjdiesz za mąż.

Drypcia *(daje Cygance talara i wyciąga rękę)* Za kogo wyjdę za mąż, to i tak już wiem. Za pana Kublickiego i pana Zabłockiego. Tylko że obaj gdzieś się zapodziali. *(Rozgląda się.)* Oj, cioteczko, przecież to ty poradziłaś mi wysłać ich het, żeby dokonali bohaterskich czynów! Poszli i przepadli... Co ja mam teraz robić?

Cyganka Czekaj, czekaj, zaraz zobaczymy. No proszę, panowie żyją sobie teraz że ho, ho i całkiem zapomnieli o ślubie. Po co ci oni, panienko? Tobie jest pisane wyjść za jakiegoś szlachetnego pana, za króla albo księcia! Tak mówią gwiazdy.

Drypcia A co to będzie za król? Jak się nazywa, cioteczko?

Cyganka A diabli go wiedza. *(Z trząskiem i hukiem zapada się pod ziemię.)*

Drypcia Zapadła się pod ziemię! Następna! Coś tu z nimi nie tak...

Głos Zapraszamy do naszego teatru. Tylko jedno przedstawienie! Sztuka o królu Maksymilianie i jego nieposłusznym synu Adolfiku!

Dupcia O królu? O, to może o moim nowym narzeczonym? Muszę to obejrzeć. *(Przedziera się przez tłum w stronę teatru.)*

Zaczyna się przedstawienie. Król Maksymilian w błyszczącej koronie i z długą rudą brodą pohukuje na Picmarszałka.

Król Maksymilian Hej, Picmarszałku! Stań no przed mym obliczem, a także przed resztą mojej groźnej postaci!

Drypcia *(sama do siebie)* Król z lekka podstarzały, ale niczego sobie, reprezentacyjny.

Przybiega Picmarszałek – cała pierś w medalach, lampasy, brzęczące ostrogi.

Picmarszałek Czego sobie winszuje wasza imperatorska mość?
Król Maksymilian Przyprować mojego niepokornego syna Adolfika!

Przyprowadzają królewicza Adolfika, w różowej koszulce, we wpuszczonych w buty spodniach. Królewicz dziwnie przypomina księcia Drygajłę.

Drypa Oj, jaki malutki, jaki różowutki! Jaki śliczne spodenki! Może tak wyjdę za niego?

Król Maksymilian (do Adolfika) Pytam cię, nieposłuszny mój synu Adolfiku: będziesz słuchał króla czy nie będziesz?

Adolfik Nie będę, wasza imperatorska mość!

Król Maksymilian Jeszcze raz pytam: będziesz słuchał ojca czy nie będziesz?

Adolfik Nie będę słuchał, wasza imperatorska mość!

Król Maksymilian Picmarszałku! Utnij mu głowę, i to już!

Picmarszałek ścina Adolfikowi głowę. Głowa toczy się pod nogi króla Maksymiliana.

Drypcia No i masz. Ścięli mu głowę. Jak on się teraz ożeni? I co to za mąż bez głowy?

Król Maksymilian (podnosi odciętą głowę i uderza w płacz). Ojoj! Mój biedny, mój nieszczęsny syn Adolfik! No i dlaczego nie słuchałeś tatusia?... (Odkłada głowę, zdejmuje koronę, odczepia brodę i mówi obojętnie.) Koniec przedstawienia! Proszę płacić.

Drypcia Jak to koniec? Odczepiłeś brodę i już? A co ze ślubem? (Przyskakuje do króla Maksymiliana.)

Król za zdumieniem patrzy na pannę Drypcię, wybucha dzikim śmiechem, a potem ze stukiem i hukiem zapada się pod ziemię. A za nim – teatr i cały jarmark! Panna Drypcia zostaje sama.

Drypcia (w rozpacz) Rety, rety, gdzie oni się wszyscy podziali? Nie było gdzie szpilki wetknąć! Oj, moja biedna głowa! (Miota się po scenie.) Gdzie oni są? Jeszcze przed chwilą miałam narzeczonych na pęczki, a teraz ani jednego... Co robić? Muszę szukać! Tylko kogo? Króla? Królewicza? Panów? A, wszystko jedno, grunt, żeby szukać. Będę szukała, aż znajdę. Taki już mój los, zapisany w gwiazdach! (Wybiega.)

Scena czwarta

Wieczorem w pasiece. Panowie Kublicki i Zabłocki niespiesznie obżerają się miodem. Chyba zdecydowanie wolą pszczoły, nie jakieś krowy czy gęsi.

Zabłocki Dogodził nam księżę Drygajło, oj, jak dogodził! To się nazywa praca: leżeć sobie i łasować miód łyżką.

Kublicki Racja, niczego sobie praca, powiedziałbym - szlachetna. Jednego się tylko boję: żeby nam jakiś niedźwiedź nie wlaźł do pasieki i nie narobił biedy. Bo co to mówił księżę Drygajło, kiedy nas tutaj wysyłał? „Żeby was niedźwiedź kopnął!”. A to znaczy, że w okolicy grasują niedźwiedzie...

Zabłocki My, szlachta, nie boimy się żadnych niedźwiedzi. Nie takie straszyciła wypędzaliśmy z rzepy. Byle tylko nie zaczął rabować uli... Niedźwiedzie bardzo a bardzo lubią cudzy miód. *(Nabiera sobie wielką łyżkę miodu.)*

Tymczasem zapada zmrok. W pasiece widać tylko cienie panów i uli. Panowie trwożnie wpatrują się w ciemność. Nagle słyszą jakieś kroki, trzaskanie gałązek. Panowie podrywają się zaniepokojeni.

Kublicki A nie mówiłem? I co zrobimy, jeśli to naprawdę niedźwiedź się tu skrada?

Zabłocki *(z udawaną brawurą)* Co, co... Okrążymy napastnika i sprytnie zajdziemy go z dwu stron. Zwiążemy pasami, a jak się będzie bronił, przyłożymy mu w łeb. Widziałem gdzieś tutaj taką dobrą żerdź... O, jest. A jak? Przecież nie oddamy mu naszego miodu.

Kublicki A na razie lepiej się schowajmy. Niedźwiedź przyjdzie, a my hop! – napadniemy go znienacka.

Chowają się. Po chwili z mroku wychodzi tajemnicza postać i zaczyna rozwalać jeden z uli. Dobiera się do miodu i zajada, mlaszcząc z zadowolenia. Może to naprawdę niedźwiedź?

Nieoczekiwanie z dwu stron rzucają się na rabusia panowie Kublicki i Zabłocki. Całą walkę w ciemności ledwie widać, za to wrzaski, przekleństwa i ryki słyszać w całej okolicy, przy czym klną nie tylko panowie, ale i przerażony „miś”.

Kublicki Trzymaj bestię!

Zabłocki Żerdzią go po żebrach!

Głos Au! Boli!

Kublicki Ale futro!

Głos Puszczaj moje włosy, durniu!

Zabłocki Wiąż go pasem! Mamy drania! Oduczysz się wyżerać cudzy miód!

Głos Żeby was nagła cholera!

Zabłocki I jeszcze klnie, co za dzicz!

Kublicki Zaraz wsadzimy mu wiadro na łeb, żeby nam tu nie ryczał.

Wsadzają „bestii” wiadro na głowę. Teraz „niedźwiedź” głucho ryczy w wiadrze, tak że nie można go zrozumieć.

Zabłocki Nie wrywaj się, bestio, bo jak ci tą żerdzią przyłożę, zaraz wszystkie gwiazdy zobaczysz, nawet bez telekopsu księcia Drygajły.

Kublicki O właśnie, zaprowadzimy go do księcia Drygajły! Niech wie, jakich ma dzielnych i mądrych pszczelarzy.

Zabłocki Wreszcie przestanie wyzywać nas od łamag i obiboków. To jest coś, złapać taką bestię, i to gołymi rękami! No i mamy nasz bohaterski czyn!

Kublicki Oj, żeby tak nas teraz widziała panna Drypcia!

Wychodzą z pasieki, popychając schwytanego „niedźwiedzia”.

Scena siódma

Na pagórku siedzi na swoim brzoźowym tronie książę Drygajło i oczywiście patrzy w telekops.

Wbiega panna Drypcia, zauważa księcia Drygajłę i wprost własnym oczom nie wierzy, taki jest podobny do Adolofika.

Drypcia Młodziutki! Pызaty! W białych spodenkach! W różowej koszulce! On ci to! Mój Adolofik!!! *(Przyskakuje do Drygajły i chwyta go w objęcia.)*

Drygajło *(z trudem uwalnia się z objęć Drypci)* Ej, co jest, panienko, blekotu się najadłaś? Nie jestem żaden Adolofik!

Drypcia To kto, jak nie Adolofik?

Drygajło *(dumnie)* Jestem jaśnie oświecony książę Drygajło!

Drypcia *(uradowana)* Książę?! To i tak musisz się ze mną ożenić! Taki już nasz los! *(Chwyta Drygajłę za rękę.)*

Drygajło *(wrywa się)* A niby kto to powiedział?

Drypcia A, taka jedna baba na jarmarku. A zaraz potem zapadła się pod ziemię.

Drygajło *(kręci palcem przy skroni; nie do Drypci)* Jakaś szalona panna zwała mi się na głowę! *(Do Drypci, niby przekonany.)* Tak, tak, ożenię się, jasne, tylko pójdę włożyć nowe spodnie. *(Chce uciec, ale Drypcia go nie puszcza.)*

Drypcia *(uparcie)* O nie, nie, rybko, już mi nie uciekniesz. Wystarczy, że tamci zwiali – tobie nie pozwolę. Teraz już zmadrzałam!

Drygajło, przestraszony nie na żarty, wrywa się w końcu z objęć Drypci i daje nogę. Drypcia biegnie za nim i próbuje dogonić, ale Drygajło sprytnie chowa się w jakiejś norze.

Drypcia Patrzcie go, jaki postrzelony - uciekł. Szkoda, niczego sobie był z niego książę. I to cos jakie ciekawe. *(Podchodzi do telekopsu i zagląda w*

okular.) Ajajaj, jak pięknie! Ile gwiazd! A co to za biała droga ciągnie się przez niebo, jakby ktoś rozlał mleko?

Drygajło *(nie wytrzymuje i wystawia głowę z nory)* To właśnie Droga Mleczna!

Drypcia *(oczarowana)* A jak się nazywa tych siedem gwiazdek, które tam, o tam, o, błyszczą jak diamenty?

Drygajło *(wylazi z nory do połowy)* Uczeni mówią, że to Plejady. A ludzie, że Kokoszki. Nigdy nie słyszałaś?

Drypcia Słyszałam. Tatko mi pokazywał, kiedy zaganialiśmy konie na noc z pastwiska. Znam też Wielki Wóz i Andromedę. Ale jeszcze nigdy nie widziałam gwiazd tak blisko. To coś musiał wymyślić jakiś bardzo mądry człowiek.

Drygajło *(całkiem wychodzi z nory; dumnie)* To ja, Książę Drygajło, znany na całym świecie astronom, wymyśliłem to coś, czyli telekops. Pozwól, nieznajoma panienko, że pokażę ci jeszcze gwiazdę Wenus. *(Ustawia telekops, podśpiewuje „Co wieczór Wenus nad tym wzgórkim błyska...”.)*

W tle cichutko grają skrzypce.

Drypcia *(zagląda w telekops)* Ale cuda! Nawet w teatrze takich nie zobaczysz! Daj ci Boże zdrowie, książę, za to, że wymyśliłeś takie pożyteczne urządzenie!

Drygajło *(ogłąda Drypcię od stóp do głów)* Wiesz, może ty wcale nie jesteś taka głupia... Właściwie mógłbym się z tobą ożenić. Jak się nazywasz, rozsądna panienko?

Drypcia Nazywam się Paraska albo panna Drypcia. Że niby tak drepcę i drepcę.

Drygajło Nie, Drypcia to jakoś nieładnie. Będę mówił Paraska. *(Po namyśle.)* To jak, Parasko, nie rozmyślałaś się jeszcze, dalej chcesz wyjść za mnie za mąż? Możemy sobie razem patrzeć przez telekops... Jak będzie?

Drypcia robi zawstydzoną minę.

Drygajło *(bojaźliwie)* Co, już się panience nie podobam?

Drypcia A gdzie tam... Na odwrót!

Książę i Drypcia obejmują się czule. Grają skrzypce.

Drypcia *(niepewnie)* Tylko... Nie przeszkadza ci, że uderzali do mnie panowie Kublicki i Zabłocki? Przeze mnie poszli gdzieś czynić bohaterskie czyny... I co ja mam z nimi zrobić?

Drygajło *(czule)* E tam, znam ich. Paśli u mnie krowy, teraz pilnują pasieki, miód wyjadają łyżkami. Mają tam sobie swój miodowy miesiąc, o bohaterskich czynach ani myślą... *(Zagląda w telekops.)* Czeka, czeka, o wilku mowa: czy to nie oni tam idą? Idą i ciągną ze sobą jakieś straszidło...

Koniec idylli. Skrzypce milkną. Słychać wrzaski panów i ryk niedźwiedzia. Cała trójka wpada na scenę. Wybuch dzikie zamieszanie.

Kublicki O proszę, nawet panna Drypcia zjawiała się w najbardziej odpowiedniej chwili! Oto mój czyn bohaterski: złapałem w pasiece drapieżnego niedźwiedzia.

Zabłocki Bzdura! To ja go złapałem!

Ściągają wiadro z głowy „bestii” i ze zdumieniem rozpoznają w „niedźwiedziu” hetmana Patroszkiewicza.

Zabłocki Kogo moje oczy widzą!

Kublicki Toż to wielki hetman koronny Patroszkiewicz!

Hetman Tak, tak, to ja, moi dzielni wojacy. *(Wpada w złość.)* To mnie, swojego wodza, obiliście żerdzią? Rozwiążcie mnie, ale już, co stoicie jak kołki?!

Panowie pytająco patrzą na księcia Drygajłę, ten rozkazuje rozwiązać jeńca. Panowie spełniają rozkaz bez specjalnego entuzjazmu.

Drygajło A czemuż to pan hetman zrobił się taki kudłaty i straszny?

Hetman A temuż, że po bitwie skryłem się w borach-lasach, siedziałem w norach i gawrach, to ciut zdziczałem, a i szczecinę porosłem.

Drypcia Nie ciut, tylko na całego, misiu!

Zabłocki *(ponuro)* No i dobrze mu tak. Kto napchał do worka paskudztw zamiast porządnej kiełbasy?

Kublicki I kto nasypał do torby kamieni zamiast złotych talarów?

Zabłocki Do gardła bym ci wepchnął te zgniłe jabłka z kamieniami!

Hetman Cooo? Jak śmiecie tak rozmawiać ze mną, hetmanem koronnym! Napiszę na was skargę i wyślę królowi Arbuza! Postawi was pod sąd!

Drygajło Niech no szanowny hetman zbytnio nie liczy na łaskę króla Arbuza. Wszędzie już ogłoszono królewskie rozporządzenie: znaleźć hetmana Patroszkiewicza, aresztować i wtrącić do więzienia za to, że uciekł z pola bitwy, a wojsko i broń porzucił.

Hetman *(przestraszony)* Co słyszę! O ja nieszczęsny! Będę musiał uciekać do angielskiego króla. *(Do panów.)* Kto ze mną, panowie? Kto chętny do nowych bohaterskich czynów?

Zabłocki O nie, tylko nie ja! Więcej mnie nie nabierzesz.

Kublicki Jakoś nie ciągnie nas do bohaterstwa – niebezpieczna sprawa, jak się okazało.

Drypcia Panowie, panowie, a co z waszymi swatami?

Zabłocki Z jakimi swatami, do diabła? Nie chcemy, mamy już dość. Zostajemy w pasiece.

Kublicki To ci dopiero słodkie życie!

Drygajło (*radośnie*) W porządku, panowie, niech będzie, jak chcecie. Skoro tak, am się ożenię z Paraską. A wy mieszkajcie sobie dalej w pasiece. Proszę tylko, żebyście zostawili nam choć trochę miodu na wesele.

Kublicki (*przypomina sobie coś*) Chwila, a co z naszą rzepą? Przecież bez nas uschnie?

Drygajło A waszej rzepy niech dogląda pan hetman. Co ma się kryć po norach albo tulać po świecie, niech lepiej pomieszka sobie w pańskiej chatce. Tam go król nie znajdzie.

Hetman Dobrze pomyślane!

I od razu zaczyna się wesele księcia Drygajły i panny Drypci, na którym bawią się wszyscy bohaterowie bajki: panowie Kublicki i Zabłocki, hetman Patroszkiewicz, Straszyno i Kura Obscura, Cyganka i Postrzygacz z jarmarku w Smorgoniach, krowy z morza i gęsi z Księżycy.

Goście Szczęścia państwu młodemu na nowej drodze życia! Wiwat! Sto lat! Niech żyją!

Straszyno Tfu!

Goście (*przestraszeni*) Co się stało?

Straszyno Wino jakieś gorzkie!

Goście (*radośnie*) Gorz-ko! Gorz-ko! Gorz-ko!

Zabłocki (*wznosząc kielich; do pana Kublickiego*) Ech, dobrze, że nie ożenił się z panną Drypcią. Mało co jeszcze strzeli jej do głowy!

Kublicki (*je*) A pewnie, że dobrze. Każdy teraz pilnuje swoich interesów. Hetman Patroszkiewicz – rzepy. Księżę Drygajło – telekopsu i młodej żony. A my pszczołek i miodu. (*Wznosi kielich.*) Bo co jest najważniejsze? Ano, żeby każdy był na swoim miejscu! Tam, gdzie mu najlepiej. Twoje zdrowie, panie Zabłocki!

Zabłocki Sto lat, panie Kublicki!